

SŁOWO

WILNO, Sobota 10 października 1931 r.

Redakcja i Administracja, Wilno, Zamkowa 2. Otwarta od g. 9 do 4. Telefony: Redakcji — 17-82, Administracji — 228.

PRENUMERATA miesięczna z odniesieniem do domu lub z przesyłką pocztową 4 zł, zagranicę 7 zł. Konto czekowe P.K.O. Nr. 80259. W sprzedaży detal, cena pojedynczego a-ru 20 gr.

Opiata pocztowa uiszczona ryczałtem. Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia ogłoszeń.

BIENIAKONIE — Bufet Kolejowy.
BRASLAW — Księgarnia T-wa „Lot”.
BARANOWICZE — ul. Szeptyckiego — A. Laszuk.
DĄBROWICA (Polesie) — Księgarnia K. Malinowskiego.
DUKSZY — Bufet Kolejowy
GLEBOKIE — ul. Zamkowa — W. Włodzimierz.
GRODNO — Księgarnia T-wa „Ruch”.
HORODZIEJ — Dworzec Kolejowy — K. Smarzyński.
IWIEŃCIEC — Sklep tytoniowy — S. Zwierzyński.
KLECK — Sklep „Jedność”.
LIDA — ul. Suwalska 13 — S. Mateski.
MOŁODECZNO — Księgarnia T-wa „Ruch”.

NIESWIEZ — ul. Ratuszowa — Księgarnia Jazwińskiego.
NOWOGRODEK — Kiosk St. Michalskiego.
N. SWIECIANY — Księgarnia T-wa „Ruch”.
OSZMIANA — Księgarnia Spółdz Naucz.
PINSK — Księgarnia Polska — St. Bednarski.
POSTAWY — Księgarnia Polskiej Młodzieży Szkolnej.
STOLPCE — Księgarnia T-wa „Ruch”.
SŁONIM — Księgarnia D. Lubowskiego, ul. Miodowicza 13.
ST. SWIECIANY — M. Lewin — Biuro Gazetowe, ul. 3 Maja 8.
WILEJKI POWIATOWA — ul. Mickiewicza 21, F. Juczeńska.
WARSZAWA — Tow. Księgarni Kol. „Ruch”.

PRZEDSTAWICIELSTWA:

CENY OGŁOSZEŃ: wiersz milimetryowy jednoszpaltowy na stronie 2-iej i 3-iej gr. 40. Za tekstem 15 gr. Komunikaty oraz nadesłane miernier 50 gr. Kronika reklamowa milimier 60 gr. W numerach świątecznych oraz z prowincji o 25 proc. drożej. Zagraniczne 50 proc. drożej. Ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne o 50 proc. drożej. Administracja nie przyjmuje zastrzeżeń co do miejsca. Terminy druku mogą być przez Administrację zmieniane dowolnie. Za dostarczenie numeru dowodowego 20 gr.

KRONIKI SEJMOWE

projekt ponownej konfiskaty majątków b. powstańców zdjęty z porządku dziennego

(Telefonem z Warszawy).

Wpłynął dziś do Sejmu nagłe a znie naciska projekt ustawy o konfiskacie majątków potomków b. powstańców z 1831 i 1863 r. Projekt ten jest zaprzeczeniem ideologii niepodległościowej, której rząd jest tak wybitnym, tak jasnym, tak powiedzielibyśmy integralnym przedstawicielem. Jak wiadomo, Sąd Najwyższy uznał akcję konfiskat wojennych rosyjskich za akcję gwałtu na żołnierzach i oficerach wojsk powstańczych i majątki zostały wyrokami sądowymi zwracane tym, którzy do nich na mocy ogólnych zasad spadkobrania mieli prawo. Wśród tych pozwracanych majątków większość była poprzednio w posiadaniu osób prywatnych, do których te majątki przeszły drogą nadania przez rząd rosyjski. Kilka jednak majątków, jak np.: majątek zwrócony p. Goreckiemu, wnukowi Mickiewicza, były w posiadaniu Skarbu polskiego. Obecny projekt ustawy zawiera wszelkie postępowanie sądowe osób dopominających się drogą sądową o swe majątki, będące dziś w posiadaniu Skarbu, pozostawiając nadal i utrzymując zasadę zwracania prawnym właścicielom tych majątków pokonfiskowanych, które są dziś w posiadaniu osób prywatnych, czyli, że jeśli skonfiskowany majątek znajduje się dziś w rękach osoby prywatnej, to ta osoba prywatna musi go zwrócić, jeśli zaś w posiadaniu Skarbu, to Skarb go nie odaje, lecz przeciwnie konfiskuje i zatrzymuje na własność.

Muszę tutaj bardzo wyraźnie i jasno podkreślić, że pomysł tych konfiskat wywołał w łonie BB solidarne oburzenie. Przynajmniej na tyle, na ile mogłem skonstatować na podstawie rozmów kulturalowych. Zwolennicy prawa własności oburza skonfiskowanie majątków bez odszkodowania tak diametralnie niezgodne z zasadami nawet reformy rolnej, która przewiduje przecież odszkodowanie, a także wyłącza z wyłączenia przymusowego pewne grunta, jak np. lasy. Projekt omawianej ustawy gwałci najwyraźniej przepisy o reformie rolnej, przewidując konfiskatę „czystą” bez żadnego programu społecznego.

Bardziej jednak niż zwolennicy prawa własności oburzeni są ludzie, którzy bądź służyli w Legionach, bądź w wojsku polskim, jednym słowem ludzie, którzy związani są z ideologią walki zbrojnej z najeźdźcą. Ci do pomysłu konfiskat majątków potomków swoich kombatantów i towarzyszy broni powstańców 1831 — 63 r. mają zupełnie obrzydzenie. Nie potrzebujemy dodawać, iż naszym zdaniem obrzydzenie to zupełnie jest uzasadnione.

Pozatem projekt ustawy o konfiskacie jeszcze z jednego powodu wzbudza rzeczywisty niesmak. Oto może on być uważany za niepowołany przykład hipokryzji i tchórzliwości w przemycaniu właściwych intencji ustawodawczych. Ustawa o konfiskatach bynajmniej nie nosi tego tytułu, któryby prawnie odpowiadał jej treści, t. j. „ustawa o konfiskacie na rzecz Skarbu Państwa dóbr należących niegdyś do powstańców 1831 — 63 r.”. Bynajmniej. Nieprzywzwoita hipokryzja pozwała autorom tej ustawy nazwać ją: „O nadaniu gruntów z dóbr skonfiskowanych przez b. rządy zaborcze”. W treści ustawy hipokryzja ta powiększa się jeszcze, zaczynając artykuł słowami następującymi: „Celem naprawienia krzywd, wyrządzonych przez rządy zaborcze uczestnikom walk o niepodległość...” Ładna naprawa „krzywd” przez ponowną konfiskatę mienia. Te wszystkie frazesy niby to mają służyć

Nowy gabinet Brueninga

SKŁAD PERSONALNY
BERLIN, PAT. — O godzinie 9 min. 15 wieczorem, po zakończeniu rokowań w sprawie utworzenia rządu, kanclerz Bruening udał się do prezydenta Hindenburga, przedkładając mu listę nowego gabinetu w następującym składzie: kanclerz i minister spraw zagranicznych dr. Bruening, zastępca kanclerza i minister finansów Dietrich, minister gospodarki prof. Warmbold, minister pracy dr. Stegerwald, minister Reichswehry i spraw wewnętrznych Groener,

minister sprawiedliwości dr. Joel, minister wyżywienia i rolnictwa Schiele, minister komunikacji Treviranus, minister poczty dr. Schaetzel.

BERLIN, PAT. — W piątek, o godzinie 10 min. 30 wieczorem ogłoszona została oficjalna lista członków nowego gabinetu Rzeszy. Według komunikatu biura Wolfa, prezydent Hindenburg przedłożoną mu przez kanclerza Rzeszy listę zatwierdził, poruczając je-

nocześnie kierownictwo ministerstwa spraw zagranicznych kanclerzowi Brueningowi, zaś kierownictwo ministerstwa spraw wewnętrznych dr. Groenerowi. Minister poczty dr. Schaetzel zastrzegł sobie do jutra decyzję w sprawie przyjęcia ofiarowanej mu teki w nowym gabinecie. Urząd komisarza Rzeszy dla spraw wschodnich, którego kierownikiem był dotychczas minister bez teki Treviranus, zostanie obsadzony w terminie późniejszym.

Silva rerum

Nigdy nie dość mówienia na temat okrucieństwa ludzi w stosunku do zwierząt.

Nowy Dziennik (Nr. 265), mówiąc na ten temat podkreśla, iż zwierzęta odczuwają ból i cierpienia w stopniu bardzo znacznym:

Nie możemy surowo skarcić dziecka za zrywanie kwiatów, jak za męczenie kota. A przecież im więcej uczymy się rozumieć zwierzęta od tych, którzy są obdarzeni geniuszem odczuwania psychiki zwierzęcej, tem więcej widzimy w nim możliwości intelektualnych i jesteśmy wprost zaskoczeni zupełną nieoczekiwaną zdolnością odczuwania cierpienia nawet u zwierząt o bardzo niskim stopniu rozwoju.

Stąd wypływa całkiem uzasadniony wniosek:

Czem większe są krzywdy, których zwierzęta doznają od człowieka, co zresztą dzieje się nie tyle przez świadomą chęć czynienia zła, ile raczej przez obojętność i beznamiętność, tem większą jest zasługa bezbronnym ofiar, które w ten sposób spełniają szczerne i trudne zadanie wychowania człowieka. Jeśli okrucieństwo dla zwierząt zniknie z ziemi, zniknie ono także we wzajemnych stosunkach ludzi między sobą.

Czy się uszlachetnimy w stopniu wykluczającym pastwienie się nad biednymi zwierzętami i kiedy to nastąpi — jest to wielkie pytanie. Narazie potrafimy nietylko dręczyć zwierzęta, ale i z własnych dzieci robić tresowane zwierzętka. Znałe są wypadki pastwienia się rodziców nad własnymi dziećmi, ale napewno nie było jeszcze takiego wypadku, który stanie się wkrótce przedmiotem rozprawy sądowej w Ciechanowie.

Polonia (Nr. 273) pisze o tem: Na ławie oskarżonych zasiadł niejaki Ujazdowicz, matka 6-letniego Tadzia, oskarżona przez Urząd Prokuratorski o namawianie swego syna do wygaszania przemówień agitacyjnych. Tadzio Ujazdowicz miał na jednym z zebrań wygłosić przemówienie o treści podburzającej. Wypadek ten jest bodaj pierwszy w praktyce sądownictwa polskiego.

Niezawodnie: wypadek bardzo rzadki. Jeżeli mówić o rzadkich sprawach sądowych, nie można pominąć tej, która poruszyła Warszawę.

Echo Polskie (Nr. 239) informuje nas o tem:

Sąd Okręgowy w Warszawie rozpatrywał sprawę, która ze względu na osoby w niej występujące, wzbudziła dużą sensację. Firma Bogusław Herse wystąpiła z pozwem do wództwa przeciwko „Miss Polonij” z roku 1930 p. Zofii Batyckiej.

W skardze swej Bogusław Herse podaje, że p. Batycka w wybraniu miss Polonij na r. 1930, zakupiła w firmie Bogusław Herse, suknie, płaszcz i torebkę na łączną sumę 1600 zł. Pieniądzy tych do dnia dzisiejszego nie uiściła.

Sąd, jak to się mówi ściśle fachowo: „zdecydował” powództwo firmy Herse zabezpieczyć na rzeczach p. Batyckiej.”

Takie są cierne sławy!... I taki jest smutny los najpiękniejszej z niewiast!

Niewiasty wogóle mają szczęście do przygód. Podczas kobiecego raidu zginęły nagle lotniczki, kierujące się do Grodna do Warszawy... Posłuchajmy co mówi o tem Dzień Polski (Nr. 274).

Lotniczki p. Sikorzanka z p. Lierówną na samolocie PZL 5 „Śląsk” i p. Olszewska z p. Wardówną, na samolocie PZL 5 „Powstaniec” wobec fatalnych warunków atmosferycznych, a przedewszystkiem gęstej mgły, uległy przysięgającej orjentacji w terenie, lądowały przymusowo w okolicach Malinki, niepełna 100 km. od Warszawy. Wkrótce po wylądowaniu lotniczek, kierując się im tylko wiadomości, naogół jednak niezrozumiałymi powiadomieniami, wysłały telegram do Aeroklubu w Krakowie (dlaczego nie do Rzymu?), zamiast do polskiej Warszawy.

Tymczasem Aeroklub warszawski pozostając w całkowitej niepewności co do losów lotniczek, wysłał wczoraj rano aparat w celu odszukania zaginionych lotniczek. Aparat ten jednak po bezskutecznych poszukiwaniach, utrudnionych przez gęstą mgłę, zmuszony był powrócić do Warszawy.

Kraków czy Warszawa — czy nie wszystko jedno? Ach, ci mężczyźni bez sensu dokuczają biednym niewiastom!.

Lector.

Sprostowanie. W poprzedniej rubryce Silva rerum Słowo Nr. 231, została zniekształcona nazwa czasopisma, w którym ukazał się artykuł o. kanonika Adama Abramowicza. Należy czytać Jutrzenka Białostocka.

Zniżka kursu dolara

WARSZAWA, 9-X. (tel. własny). Na dzisiejszym zebraaniu gładki walutowo-dewizowy zapotrzebowanie na dewizy było b. małe przy tendencji naogół utrzymywanej w obrótach prywatnych dokonano kilku drobnych transakcyj markami niemieckimi po kursie 205 do 207. Zapotrzebowania na banknoty dolarowe nie było, natomiast wzmogło się silne zaoferowanie. Jedynie banki prywatne obracały dolarem gotówkowym po kursie 8,87—8,88. Kasy Banku Polskiego płaciły za dolara 8,84—8,85. W obrótach prywatnych kurs dolara spadł do 8,75 pod wpływem alarmujących wiadomości o zmianie pokrycia złota dla dolara.

Szczegóły wstrząsającej katastrofy w Gdyni

Rumowisko murów i mebli — Akcja ratownicza — 13 osób zabitych i 7 rannych.

GDYNIA. (Pat). W ciągu całej nocy trwały prace przy odkopaniu pogrzebanych pod gruzami 4-piętrowego domu mieszkalnego. Z drugiej strony podpierno stemplami pozostała część gmachu, która grozi zawaleniem. Miejsce katastrofy przedstawia rumowisko murów, mebli i poscieli. W dalszym ciągu potwierdza się przekonanie, że katastrofa spowodowana była wybuchem gazu, w którym w fatalnym dniu dokonywano prób.

Okazuje się, jak twierdzą liczni świadkowie, że gaz sycząc ułatniał się już na kilka godzin przed katastrofą. Ponieważ do oświetlenia miał być użyty gaz ziemny, który jest prawie pozbawiony zapachu, przechodnie oraz mieszkańcy domu, mimo dochodzącego z piwnicy syku, nie podejrzewali grożącego niebezpieczeństwa.

Sędzia śledczy do spraw szczególnej wagi p. Karasiewicz bez przerwy zajęty jest badaniem sprawy i ustalaniem przyczyn wybuchu. Dotychczas z pod gruzów wydobyto 10 trupów i 7 rannych, w tem jednego ciężko.

w miejskim szpitalu. Z Gdańska Wszyscy oni umieszczeni zostali przybyli tu korespondenci wszystkich tamtejszych dzienników.

GDYNIA. (Pat). Podczas katastrofy bloku mieszkaniowego uległo zniszczeniu 14 mieszkań. Zasypany gruzem jest jeszcze prawdopodobnie około 12 osób. M. in. zginęła cała rodzina inż. Berezowskiego — żona, matka i córka.

W akcji ratunkowej biorą udział władze wojskowe, cywilne, policja oraz przybyłe z Wejherowa i okolicy oddziały wojska, poza tem straż graniczna i prawie cały garnizon marynarki wojskowej z komandorem Solskim na czele.

Straż pożarna pod kierownictwem miejscowych architektów ustawia stemple przy ścianach bloku celem zabezpieczenia go od dalszego zawalenia się.

GDYNIA. (Pat). W dalszym ciągu rozkopywane są gruzy zawalonego domu. Traktory przy pomocy zaczepionych lin rozwałają części domu, aby umożliwić odgrzebywanie pozostałych pod gruzami.

Dyrektor firmy „Gazolina” Wyleżyński oraz jego zastępcy Mogilnicki i Baranowski zgłosili się do dyspozycji władz śledczych i zostali zatrzymani. Firma „Gazolina” otrzymała koncesję od władz miejskich i wybudowała gazownię na przedmieściu Gdyni. Z tej właśnie gazowni w krytycznym dniu doprowadzony był gaz dla dokonania prób. Pogrzeb ofiar katastrofy odbędzie się na koszt miasta.

GDYNIA. (Pat). Roboty nad usuwaniem gruzów odbywają się bez przerwy i trwać będą do czasu wydobycia ostatniej osoby. Kierownictwo akcji w dalszym ciągu prowadzi komisarz rządu i straż pożarna. Do ostatniej chwili, to jest do godziny 21-ej, wydobyto 13 trupów.

Prócz tego w szpitalu pozostaje 7 rannych. Przynajmniej pod gruzami znajduje się jeszcze 5 osób. Sprawę powodów katastrofy bada w dalszym ciągu władze sądowe z sądzłą śledczą do spraw szczególnej wagi Karasiewiczem na czele. Trzy osoby kierownictwa gazowni zostały aresztowane.

Mieszkańcy ziemianych ubikacji umieszczeni w obozach pomieszczeniach innego bloku zabudowanego, a częściowo w barakach Polskiego Czerwonego Krzyża.

WARSZAWA. (Pat). W związku z katastrofą wybuchu gazu w Gdyni, w bloku domów mieszkalnych, należących do Zakładu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych, p. minister pracy i opieki społecznej zarządził wystąpienie specjalnej komisji ministerjalnej w osobach dyrektora ubezpiecz. Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej inż. Dreckiego, delegata M-stwa Rob. Publ., dyrektora Stowarzyszenia Budowlanego Zakładu Ubezpiecz. Społ. inż. Ponikiewskiego oraz rzeczoznawcy. Komisja udała się na miejsce katastrofy w piątek rano samolotem.

GDYNIA, PAT. Z powodu krążących niepokojących wiadomości co do możliwości dalszych wybuchów gazu w mieście, komisarz rządu powiadomił, że na jego rozporządzenie główne przewody gazowe zostały natychmiast po katastrofie zamknięte. Wobec tego żadne niebezpieczeństwo nowych wybuchów nie grozi, „przyjemnie” rządu stwierdza, że wszystkie dotychczas krążące wersje są nieaktualne do chwili zbadania przez sąd i fachowych rzeczoznawców rzeczywistych przyczyn katastrofy.

Masowy sąd Polaków na Łotwie

ZA ŚPIEWY W KOŚCIELE PO POLSKU

DYNEBURG, (PAT). W dniu 9 października o godz. 7-ej rano rozpoczął się masowy sąd Polaków za śpiewy w kościele po polsku.

W sądzie pokoju w Grzywie zasiadło na ławie oskarżonych 15 osób Polaków.

Powodem wytoczenia sprawy było, że oskarżeni w dniu 31 maja śpiewali po polsku podczas nabożeństwa w kościele w Elerni, gdzie jest zwyczaj, że ostatnia niedziela każdego miesiąca przeznaczona była na nabożeństwo w języku łotewskim. Jednakże w owym dniu 31 maja jako w dniu ostatniego nabożeństwa majowego, zjechali licznie okoliczni Polacy, stwarzając przeważającą większość w kościele w stosunku do parafjan Łotyszów.

Świadkowie ze strony oskarżających sami stwierdzają na rozprawie, że było ich zaledwie ponad 20, a Polaków był pełen kościół. Nie zważając jednak na ten stosunek, oskarżyli Polaków

o przeszkadzanie i sprawa została skierowana do sądu.

Ks. Skokowski, proboszcz parafii elerniańskiej, starał się doprowadzić do zgody i ułagodził oskarżycieli, lecz ci, podżegani przez szowinistów litukszańskich i ich przywódcę ks. Weltmego, oparli się przy swoim postanowieniu.

Do godz. 11 w nocy rozprawa nie dobiegła jeszcze końca. Wyrok spodziewany jest około 2-ej w nocy.

POS. ARCISZEWSKI WYJECHAŁ DO WARSZAWY

RYGA, (PAT). Pociągami wieczornym wyjeżdża do Warszawy p. poseł Arciszewski w celu złożenia w Ministerstwie Spraw Zagranicznych sprawozdania o przebiegu rozmów, które prowadził z premierem Ulmanisem w związku z ostatnimi wypadkami na Łotwie.

Posiedzenie Izby Poselskiej

WARSZAWA, PAT. — Marszałek Sejmu dr. Tomaszewicz (BB) zwraca uwagę, iż 30-te posiedzenie plenarne Sejmu, zawiadamiając, że minister skarbu przedłożył Sejmowi do zatwierdzenia 15 rozporządzeń ministrów skarbu, przemysłu i handlu oraz rolnictwa w sprawach celnych. Rozporządzenia te odesłano do komisji skarbowej.

O CZAS PRACY

Sprawozdawca komisji ochrony pracy pos. Tomaszewicz (BB) zwraca uwagę, iż walkę z bezrobociem trzeba zacząć realizować przedewszystkiem od zmniejszenia godzin pracy. Chodzi tu o godziny nadliczbowe, w naszym przemyśle i rzemiołstwie stosowane bardzo często. Gdyby powrócić do ustawowego czasu pracy skrócić go o godzinę, to znalazłoby się zatrudnienie dla 235 tysięcy ludzi, co pozwoliłoby pokonać 86 proc. bezrobocia.

Mówca prosi o przyjęcie przedłożenia rządowego bez zmian oraz o uchwalenie rezolucji komisyjnej, która wzywa rząd, aby przy stosowaniu noweli w sprawie pracy młodocianych i kobiet w żadnym razie nie podlegał redukcji młodocianych, nie posiadających rodziców, jako też ci, których zarobki stanowią główne źródło utrzymania rodziny.

Pos. Jan Jankowski (NPR) stwierdza, że w razie konieczności gospodarczych może się zgodzić na upoważnienie rządu do skrócenia czasu pracy w każdym dniu tygodnia, ale bez obniżki zarobków.

Pos. Rybarski (Kl. Nar.) krytykuje przedłożenie rządowe, twierdząc, że za ich pomocą nie pokona się bezrobocia. Podobnie się powołując na przedłożenie rządowym wypowiada się pos. Reger (PPS), pos. Pobożny (Ch. D.) Na wniosek posła Gosiewskiego (BB) dyskusję przerwano, poczem w głosowaniu wszystkie poprawki odrzucono i wszystkie 4 ustawy — o czasie pracy w przemyśle i handlu, w przedmiocie pracy młodocianych i kobiet oraz rozciągnięcia tych ustaw na Górny Śląsk uchwalono w drugim i trzecim czytaniu.

Następnie przystąpiono do sprawozdania komisji budżetowej o projekcie ustawy w sprawie zmiany niektórych postanowień ustawy o uposażeniu funkcjonariuszy państwa i wojska oraz o uposażeniu sędziów i prokuratorów.

OŚWIADCZENIE MIN. SKARBU

Minister skarbu Jan Piłsudski oświadczył co następuje: Jeżeli chodzi o program, jak rząd ma radzić

sobie z kryzysem, to przedewszystkiem bezwzględnie troską rządu jest i będzie utrzymanie równowagi budżetowej. Wszystkie miesiące ubiegłego półrocza były deficytowe i przyniosły 124 miliony deficytu. Kiedy jednak rozchody państwa w kwietniu wynosiły 259 milionów — w sierpniu i wrześniu zmniejszyły się do 182 milionów. Dochody w kwietniu wynosiły 229 milionów, w sierpniu zaś 169 milionów, a we wrześniu 173 miliony. Deficyt 124 miliony daje się wyeliminować, że dochody w okresie letnim są mniejsze, termin płatności szeregu podatków przypada bowiem na miesiące zimowe.

W czasie letnim odraczane są podatki rolnikom, natomiast rozchody, wynikające z inwestycji, związane są z sezonem letnim.

Trzecia rzecz — to sprawa długów. W pierwszym półroczu spłaciłmy mniej więcej 50 proc. tego, co na cały rok przypada, a jeżeli weźmiemy pod uwagę akcję Hoovera — ulgi z niej wynikające nie są ściśle ustalone, gdyż przeprowadzamy pertraktacje jeszcze z niektórymi zainteresowanymi państwami — wypadła jednak, że w pierwszym półroczu za spłaciłmy około 60 proc. tego, co będzie przypadło na cały rok.

Kalkulacja wykazuje, że co najmniej 15 procentowego dodatku z dn. 1 maja daje na 11 miesięcy roku budżetowego 110 milionów oszczędności. Później zarządzone cofnięcia do datki stołecznej, kresowego itd. od 1 lipca, co dało 27 milionów.

Redukcje etatów w ciągu całego roku budżetowego dają około 67 milionów. Redukcje na kolejach państwowych i na poczcie dały 38,15 milionów. To są oszczędności najłatwiejsze, choć bolesne dla świata urzędniczego. Co więcej, co najmniej 215 milionów, ale to daleko jeszcze do zrównowżenia. W celu dalszych oszczędności przeto bierzemy jeszcze t. zw. budżet inwestycyjny. Budżet Ministerstwa Robót Publicznych został zmniejszony o 60 proc. Rząd pomyślał również o wstrzymaniu awansów, gdyż awanse dają obciążenie skarbu państwa.

Dla zrównowżenia budżetu podniesiono pozatem opłaty administracyjne, jak opłaty paszportowe i opłaty komunalne. Zamierzono jest podniesienie opłat sądowych i wkrótce ci minister sprawiedliwości wniosie do Sejmu odpowiedni projekt. O ileby to wszystko nie przyniosło równowagi budżetowej, gdyż mo żliwa byłaby jeszcze jakaś luka, jak to zamierzamy na komisji, — rząd będzie musiał sięgnąć po nowe sposoby, a mianowicie wstrzymanie wypłat sześcioblowania. Sądziemy,

Uniwersytet Stefana Batorego

Dziś rozpoczyna się nowy rok akademicki. Na uroczystej inauguracji Rektor Magnificus złoży sprawozdanie z działalności za ubiegły rok i, nie wypuszczając ze swoich rąk berła, otwórz nowy rok akademicki własnym wykładem.

J. M. Rektor Al. Januszkiewicz jest ósmym z kolei rektorem odrodzonej Wszechnicy Batorowej.

Pierwszym rektorem, oraz jednym z głównych organizatorów Uniwersytetu był profesor Michał Siedlecki (1910/20 — 1920/21), następnie było rektorskie trzymały profesorowie: Wiktor Staniewicz (1921/22), Alfons Parczewski (1922/23 — 1923/24), Władysław Dziewulski (1924/25), Marjan Zdziechowski (1935/26 i część 1926/27, w styczniu bowiem r. 1927 zrzekł się rektorstwa), Stanisław Pigoń

ciśnie ramy pięcioprzymiotnikowej republiki. Wówczas próbowano zawiesić czerny sztandar na zamku królewskim w Warszawie, debatowano gorąco, z zapalem, czy godzi się, czy wypada ozdabiać koroną głowę królewskiego ptaka...

Pogoń... Litwa... Były to wówczas niezrozumiałe słowa.

W Warszawie wiedziano tylko, że Piłsudski na czele wojsk idzie „do Rosji”, i że ma zamiar ogłosić się wielkim księciem litewskim...

Uniwersytet Wileński powstawał w warunkach jak najmniej sprzyjających pracy naukowej.

W r. 1919 były tylko nagie mury, pamiętające świetne czasy blasków akademii i płomieni Uniwersytetu, mury, barbarzyńsko zeszczone przez Mo-

Piłsudski. Już w r. 1922 — 23 przekazał on przyslaną do jego uznania przez Polaków amerykańskich sumę 5307 dol. 66 c. (a mianowicie: 3000 na rzecz wydziału lekarskiego, 1000 dla burs akademickich, resztę na fundusz domów profesorskich). W r. 1924 zgodził się na wygłoszenie w Wilnie trzech odczytów o powstaniu 1863 r., a dochód z nich przeznaczył na bursę akademicką. Od r. 1924 zaś począł przysyłać regularnie znaczniejsze sumy, w szczególności oddawał na rzecz Uniwersytetu swą premję b. Naczelnika Państwa.

Z sum tych Senat Uniwersytetu utworzył stały fundusz, którego odsetki przeznaczone zostały na coroczne nagrody za najlepsze prace asystentów USB. Fundusz ten wynosi obecnie 55718 zł.

Uniwersytet Wileński jak feniks powstał z popiołów; nic też dziwnego, że przedewszystkiem poruszył serca ludzkie i wywarzył w pierwszym okresie swego nowego życia niezwykle serdeczną atmosferę, która opromieniała i rozentuzjowała całe społeczeństwo.

Dziś Wszechnica Batorowa, posiadająca już dobrze zorganizowane warsztaty pracy i mająca w społeczeństwie całe zastępy swych wychowanków, wyszła na szeroką drogę.

Okres organizacyjny już się skończył. Trwa praca normalna.

Coraz wyraźniej brzmi nakaz, zawarty w słowach historycznego dekretu: służyć nauce i ojczyźnie... być krynicą wiedzy i umiejętności dla wszystkich... kształcić młodzież na ludzi mądrych i prawych obywateli...

Quod bonum, felix, faustum, fortunatumque sit!... W. Ch.



(część r. 1926/27 i 1927/28), x. Czesław Falkowski (1928/29 — 1929/30).

Od roku 1930 najwyższym reprezentantem i sternikiem Uniwersytetu Stefana Batorego jest prof. Al. Januszkiewicz.

Uniwersytet Stefana Batorego założony przez króla Stefana w r. 1578, zreorganizowany w r. 1803 i zlikwidowany przez Moskali w r. 1832, został wskrzeszony wolą Naczelnego Wodza zwycięskich wojsk polskich 28 sierpnia 1919 r.

W dniu tym został podpisany przez Wodza dekret, zawierający prócz aktu otwarcia, zrąb organizacyjny wskrzeszonej Wszechnicy Batorowej.

W statucie tymczasowym znajdujemy takie określenie celów i zadań Uniwersytetu:

Uniwersytet Wileński ma służyć nauce i ojczyźnie. Poświęcony pielęgnowaniu i rozszerzaniu wiedzy ludzkiej w najszerszym jej zakresie i na najwyższym szczeblu jej rozwoju, winien stać się krynicą wiedzy i umiejętności, z której pełni mogliby czerpać wszyscy. Zadaniem jego jest dbać zarówno o rozwój umysłowy i moralny młodzieży akademickiej, kształcą ją na ludzi mądrych i prawych obywateli.

Oto program, przekazany Uniwersytetowi przez marszałka Piłsudskiego, przez wodza naczelnego, który nanowo rozpałał ognisko wiedzy w murach, tak mu dobrze znanych...

Gdy w swoim czasie Ziuk Piłsudski siedział w karcerze gimnazjalnym i medytował nad swym smutnym losem, nie mógł nawet marzyć, że po wielu latach zjawi się on w gmachu gimnazjalnym jako naczelny wódz młodej armii polskiej i wskrzeszając sławną przeszłość przastarej uczelni, wśród szczeru broni i błysku ognia wojny, założy wielki warsztat wiedzy i ducha narodowego.

Uniwersytet Wileński został pomyślany nie tylko jako jeszcze jedna wyższa uczelnia w Polsce, miał się stać symbolem zwycięskiego ducha polskiego, — sztandarem, wzywającym do skupiania się w imię dawnych, świetnych haseł, w imię wielkiej, nieśmiertelnej idei, przekazanej potomnym przez świętą dynastję Jagiellonów i ich spadkobiercę — króla Stefana.

Statut mówi spokojnie, lecz znacząco:

Uniwersytet Wileński nosi nazwę Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie (Stephani Bathorei Universitas Viliensis). Ma prawo używać pieczęci z wyobrażeniem orła z koroną, z herbem Pogoni Litewskiej w środku, a wokół z nazwą Uniwersytetu.

Król Stefan Batory... Orzeł z koroną... Pogoń litewska...

To są symbole — głębokie, śmiałe... A musimy pamiętać, że te słowa statutu uniwersyteckiego były pisane w r. 1919, czyli wówczas, gdy byliśmy ultra demokratami, nie mogącymi wcisnąć królewskiej przeszłości Polski w

Opócz tych murów była tradycja, — no i garstka zapalcieńców, wierzących wbrew rozsądkowi w jasną przyszłość...

Jak powstał Uniwersytet Wileński, z jakimi trudnościami borykał się, w jaki sposób z olbrzymim wysiłkiem szedł naprzód — opowiada rozprawa dr. Ryszarda Mienickiego p. t. „Pierwsze dziesięciolecie Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie“ (Wilno, 1931, druk J. Zawadzkiego).

Czytamy tam m. in. o niezwykle ciekawej ekspedycji zagranicznej, którą zorganizowali profesorowie wydziału matematyczno-przyrodniczego, aby skompletować pomoce naukowe.

„Skutek ekspedycji okazał się wysoce owocny. Delegowani profesorowie potrafili uzupełnić biblioteki zakładów przyrodniczych, które przy otwarcu r. akad. w dn. 11 października 1921 r. liczyły przeszło 6500 tomów dzieł najnowszych, o podstawowym znaczeniu. W ślad za poprzednią została przedsięwzięta podobna wyprawa nad Adriatyk po materiał zoologiczny. Środków na nią dostarczyły wszystkie uniwersytety polskie, złożywszy się na znaczny fundusz...”

Cóż za wysiłek był wówczas potrzebny; jaka niezłomna wola i zapał, aby zrealizować zuchwały, ze względu na wojenny czas, plan wskrzeszenia Uniwersytetu!

I co za szczęście, że energia nie załamała się nawet wówczas, gdy przez stabiutki jeszcze uniwersytet przewalała nowa burza wojenna r. 1920!... Przeważnie: energia się zahartowała, zapał wzrósł i, mający na sobie wojskowe mundury, profesorowie i studenci z rozmachem i entuzjazmem zaczęli zakładać już trwałymi fundamenty życia naukowego i społeczno-akademickiego.

Potrzebny był olbrzymi wysiłek tak ze strony profesorów, którzy nie mieli należycie uposażonych warsztatów pracy naukowej, jak i ze strony akademików, w przeważającej ilości zmuszonych do zarobkowania, — i wysiłek ten znalazł się!

Potrzebna była niezwykła ofiarności całego społeczeństwa, aby móc zorganizować zakłady naukowe i laboratoria i stworzyć uniwersytecką bibliotekę, — o to odczuli się liczni, jakże szlachetnie ofiarodawcy!...

Długi, wymowny i wzruszający jest wykaz ofiarodawców, którym Uniwersytet Wileński w znacznym stopniu zawdzięcza swój pomyślny rozwój.

Na cele ofiarodawców stoi Ten, którego wola zaważyła na losach naszej uczelni.

Czytamy we wskazanej bruzdurze: „Wśród ofiarodawców naszych na przednim miejscu stoi wskrzesiciel i opiekun Uniwersytetu, Marszałek Józef

NOTA JAPOŃSKA DO CHIN

SZANGHAI. (Pat.) Japoński minister pełnomocny odjechał dziś do Nankinu w celu złożenia noty japońskiej. Nota ożreagał ma Chiny iż będą ponosić odpowiedzialność za następstwa, które wywołać może niestrumienie ruchu antyjapońskiego.

Niektórzy tutejsi urzędnicy zagraniczni wyrażają opinię, że Chińczycy dają dowody zadziwiającej cierpliwości. Liczą oni w dużym stopniu na pomoc Ligi Narodów, od czego uzależniona jest trwałość obecnego rządu. Niemniej jednak w kołach żyjących sympatją dla Chin wyrażają przekonanie, że japońskie władze wojskowe są zdecydowane

wane położyć temu kres, zrzucając potem na Chiny odpowiedzialność za ewentualne wypowiadzenie wojny.

SZANGHAI. (Pat.) Agencja Havasa dowiaduje się, iż Japończycy wysłali na teren koncesji międzynarodowej oddział wojskowy dla ochrony obywateli japońskich w Hanoa. Kolonja japońska w Yunnan-Fu ewakuowana została specjalnym pociągiem do Tonkinu.

NADZWYCZAJNE ZEBRANIE RADY LIGI NARODÓW GENEWA. (Pat.) Na prośbę Chin Rada Ligi Narodów postanowiła zebrać się dnia 13 b. m.

Miklas prezydentem Austrii

WIEDEŃ. (PAT.) Zgromadzenie Narodowe wybrało ponownie prezydentem republiki Miklasa, 109 głosami na ogólną ilość 203 głosujących.

Na kandydata socjal-demokratycznego Bennera padły 93 głosy. Helmutbłok nie brał udziału w posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego.

Nowa instytucja kredytowa

dla walki z kryzysem w Ameryce

NOWY YORK. (Pat.) Projekt założenia banku z półmiliardowym funduszem poparty został z entuzjazmem przez całą Wall Street. Gubernator nowojorskiego Federal Reserve Bank Harrison zwołał komitet dla opracowania zakresu działania nowej instytucji. Clearing house'y zadeklarowały 150 milionów dolarów. Założenie tego banku upłynni zamrożone aktywa wszystkich mniejszych banków oraz ochroni je przed ruinami.

W dalszym planie leży rozszerzenie kompetencji dyskontowej Federal

Reserwe Banków, co jednak nastąpi dopiero po zwołaniu kongresu. Analogiczny plan opracowany jest dla Federal Farm Board, przyczem istnieje propozycja natychmiastowego rozszerzenia kredytu jego o dalsze 60 milionów dolarów.

Gielda akcyjna zareagowała z wyjątkiem. Obligacyjna krajowa niezdecydowana, zagraniczna cokolwiek lepsza. Polskie obligacje w obrotach prywatnych mają duży popyt, stąd pozycja ich na oficjalnej giełdzie wybitnie lepsza.

Sąd nad urzędnikami sowieckimi

MOSKWA. PAT. — W miejscowości Stalino na Ukrainie Sowieckiej odbył się sąd nad grupą urzędników miejscowej kooperatywy. Akt oskarżenia

zarzucał podsądnym dezorganizowanie systemu aprowizacyjnego. Trzech oskarżonych skazano na karę śmierci, kilkunastu innych na ciężkie więzienie do 10 lat. Włącznie.

W ROCZNICĘ wyzwolenia Wilna

Wczoraj z racji rocznicy wkroczenia do Wilna wojsk generała Żeligowskiego miasto było udekorowane flagami narodowymi. Rano o godzinie 9 w



kaplicy M. B. Ostrobramskiej zostało odprawione uroczyste nabożeństwo, na którym byli obecni przedstawiciele władz z gen. Żeligowskim na czele oraz delegacje obywateli Wilna. Po nabożeństwie obecni udali się na cmentarz Rossa, gdzie złożono wieńce na grobach poległych w walkach o Wilno. Pierwszy złożył wieńiec gen. Żeligowski.

9 PAŹDZIERNIKA ZA KORDONEM

Z pogranicza donoszą, że w piątek na wszystkich gmachach rządowych w Kownie powiewały na znak żałoby czarne chorągwy. Również na strażnicach litewskich wzdłuż całej granicy wywieszono były chorągwy żałobne, zaś żaloty tych strażnic na widok przechodzących patroli KOP-u wznosiły różne krzyki. Co zaś dotyczy Litwinów wileńskich, to ci urządzili nabożeństwo w koście św. Mikołaja.

W WIRZE STOLICY

CZY MOŻNA WYGRAĆ NA WYŚCIGACH?

Bookmacherów nie wpuszcza się teraz na teren wyścigów; nie przejmują się tem i urzędują po kawiarniach — w tych pobliskich, gdzie zdyszany goniec przybiega z wieścią, że wygrał Exelsior o nogę przed Putyfiarą, albo i w odległych aż na placu Teatralnym — jest przecie telefon.

Dla graczy czysty zysk. Nie placą drogiej wejściówek, dają pieniądze i dokładne wskaźniki na kogo grają bookmacherom, czekają cierpliwie przed kawiarnią na sygnał: kto wygrał. Bo u booków gra najniższy plebs, ci co nie mogą sobie pozwolić na bilet 10-złotowy w totku, a booki wszystko przyjmują — złotówkę, 50 groszy.

Przecie na wyścigach nie sposób wygrać, to czyste nabieranie...

— Ee, proszę pana, opowiadał mi fryzjer Zygmunt, a ja tak myślałem do czasu; gołębim stałe pewnego grubego, dobrze wyglądającego pana — bardzo był ze mnie zadowolony i raz, gdy się litowałem, że tyłu głupich zgrywa się na koniach, rzekł mi: — Oni nie są głupi, że grają, tylko głupio stawiają.

— Więc szanowny pan myśli, że można wygrać?

— Panie Zygmunt, jutro niedziela; w II-im biegu Aurora wygra w cuglach, w IV-ym Ben Ali będzie pierwszy, w VI-stym Gloria Victis, a w VII-ym Mahatma Gandhi. Weź pan ile masz forsy, idź i stawiaj wszystko, wygrasz grubo. Tylko pamiętaj pan, że więcej nigdy ci nie powiem, to jedyny raz.

Poszedłem na te wyścigi, pierwszy raz w życiu. Niedowierzałem wcale, wierząc w zwycięstwo 20 zł. Skończył się I-szy bieg, nie po stawiam na Aurorę — zobacz, myślę, czy nie kłamał. No i wygrała Aurora, ale tak maciupieczko, że ledwo, ledwo.

Wypadek — pomyślałem, jednak zał po placu 33 zł. Na Ben Ali też nie postawiłem — udało mi się zgadnąć raz, zobaczmy co teraz. Ben Ali wygrał o długość — wyplata: 25, Ho, ho, — myślę — to mógł gość naprawdę wieść, lecz do kasy prosić o bilet na Gloria Victis; usłyszeli to stojący obok panowie — usłmili się do łez, „warjat, gra na Głorie”. Tak się przeledek, że nie wziąłem biletu, coż to będą taki głupi! Panie, Gloria Victis wygrał i placili 189 — omal szlag mnie nie trafił. Przed VII-ym biegiem tom już nie zwrękał — wykupiłem dwa bilety na Mahatmę i patrzę. Co pan powie? Ta cholera Ghadhi ostatni.

— A widzi pan!

— Co widzę. Trzy konie trafne, jeden nie, gdybym był stawiał od początku po 100 zł, ileżbym forsy zarobił — zwłaszcza gdybym przed ostatnim biegiem poszedł do domu. Tom się potem tak naprzykrzał temu grubemu panu: „wskaż mi pan konie, które jutro wygra”, że aż się zeził i przestał się u mnie gościć.

— I nie widuje go pan już nigdy?

— Nie, dowiedziałem się, że to był właściciel baru Express, splajtował biedak, bankrut — zastrzelił się ze zmartwienia. Szkoda! Z nimby się zrobiło na wyścigach marjałek... Karol.

KTO WYGRAŁ?

WARSZAWA. PAT. — W 25-ym dniu ciągienia 5 klasy 23 Polskiej Państwowej Loterii Klasowej główne wygrane padły na numery następujące: po 5 tysięcy zł. 4,351, 157,237, 180,494, po 3 tysiące — 8,353, 182,655.

Wanda Dobaczewska

„Królewska środa“

Była tak tłumna, że mierzyć się z nią może tylko ta, która świeciła otwarciem Celi Konrada, albo jeszcze Mickiewiczowska w siedemdziesięciolecie Wieszca. Była hołdem, złożonym Królewskim Grobom przez Związek Literatów Wileńskich, jego przyjaciół i gości.

Nie sama ciekawość usłyszenia: jak to było z tem odkryciem w Katedrze zgromadziła tak licznie intelektualny i artystyczny świat Wilna. Prawie każdy z nas tam obecnych, wiedział już mniej więcej o prywatnych rozmowach zapanował w ostatnią środę w Bazylijskich murach był nastrojem wskrzeszonej przeszłości.

Powiała ku mnie ze słów kolegi Charikiewicza i profesora Kłosa i ucieleśniła się dziwnie żywa, jakkolwiek wstała z grobowego lochu z trumien i kości Umarłych. Cienki, złoty fałszyk z szyi Królowej Elżbiety złączył odrodzone Wilno z jego dawną renesansową chwałą ponad ciemnymi latami mąk i upokorzeń.

Pierwszy raz dotknęliśmy tej chwały, zobaczyliśmy jej widomy ślad: złote korony królewskie, które tu, przed laty, świeciły naprawdę na czołach monarchów Polski, nie te same, ale takie same. Nie w takiej, jaką jest dzisiaj, ale w tej samej Katedrze Wileńskiej kłękała, wlatkiła i biada, ukoronowana dziewczynka Elżbieta Habsburżanka. Tutaj, w ławce swojej znajdowała bolesne paszkwile, podrzucała niewidzialną ręką, za sprawą świętych Bony... Paszkwile, obliczone na to, by systematycznie wstrząsały nerwowymi, zabiły maleńką królową, bezbronną i znaną przez ból serdeczny miłośników zawodu i tajemniczą „Wielką chorobę“.

Przychodziła tutaj Barbara, by gdzieś, w ustronnej kaplicy, wyplakać swoje zwątpienia i lęk przed nieznaną dolą, pozornie tak wspaniałą, a tyle kryjącą cierni pod purpurą i złotogłowiem.

Modlić się musiał o niejedno dobre natchnienie król Aleksander Jagiellończyk, którego sylwetę, zatartą i zapomnianą, zgaszoną doszczętnie przez obu Zygmuntów odstąpił nam kolega Charikiewicz, tyle, ile się w jednym przemówieniu dało.

Ogół publiczności interesujący się historją i czytającej to i owo z jej dziejziny, najmniej wie o królu Aleksandrze. A jednak należy się, by przynajmniej Wilno coś więcej o nim wiedziało. Za jego czasów było stolicą. Król Aleksander rezydował przeważnie w Wilnie z oczami zwróconymi na Ruś i Tatarszczyznę. Ze wschodu wziął sobie żonę, a carówna Helena, z moskiewskiego terenu wydobyla, jakże dziwnie czuła się na krakowskim, renesansowym dworze! Musiała rękami i nogami trzymać się Wilna, gdzie rodzinny wchód czuła na każdym kroku,

gdzie miała świątynię swojej wiary i bliżej do swojej ojczyzny.

Jak to było, kiedy ulicami Wilna przeciągał jej bizantyjski orszak z Dolnego Zamku do cerkwi śpiącej? Królowa polska, o której nic się nie wie, pozatem, że nie chciała porzucić prawosławia, a miała być, zapewne, narzędziem nawrócenia „Wsięja Rusi“.

(Gdy mówię: „nie się nie wie“, nam na myśli inteligentnych dyletantów, nie fachowych historyków, broń Boże!) Profesor Kłos poprowadził nas przez podziemia Katedry. Pokazał nam świat Umarłych. Przesunął się na ekranie sklepienie lochy i loszki, pokrócone dziwnie podziemne, wąziutkie korytarze. Widzieliśmy miejsca wiecznego spoczynku biskupów wileńskich, trumny zbutwiałe, zniszczone przez powodzie, poprzekrzywane, poprzehylane, jak po sabacie czarownic. Woda przychodziła tu na wiosnę o wiele częściej, niż się to żywym, chodzącym na górę, zdawało. Podmywała fundamenty, bujała trumny na czarnych, podziemnych falach, przerzucała czaszki i piszczele, nie dawała Umarłym spokoju. — Nie uszanowała i królewskiego lochu. Nieustępliwie pracowała, aż trumny królewskie rozmyła na drobne cząsteczki, pozostawiła kości na nagiej ziemi, na błocie.

Czaszka króla Aleksandra leży teraz w stóp żywych, co wchodzi do otwartego grobu. Jest zielona głęboka, czarna zielonością, ale dźwięga do dziś dnia koronę, dziwnie zbiełażą od pleśni. Trumna królowej Barbary, dla niefachowego oka, to coś bez nazwy i kształtu, ale pokrywa ją strzęp złotogłowia i świeci na niej srebrna tabliczka z twardym i osłmłym napisem łacińskim: — Barbara, druga żona Zygmunta Augusta“. Etykieta nie ustąpiła ze swych praw, nawet tu, w grobowym lochu. Elżbieta Rakuszanka, która przez ciąg swojego króciutkiego życia małżeńskiego napróżno i nieśmiało czekała na miłość królewskiego małżonka, cierpiała ogromnie, choć cichuteńko i miłości tej nie docekała nigdy — ma po śmierci tytuł „naukochańskiej żony Zygmunta Augusta“.

A może jest w tem jakaś sprawiedliwość pośmiertna dla biednej dziewczynki, która z całą radością poszła naprzeciw pięknemu kuzynowi, znanemu jej tylko z portretu, i została odepchnięta nie z własnej winy, bo była ładna i pełna wdzięku, ale dlatego, że wszechwładna matka powiedziała o niej złe słowa. Zygmunt August musiał czuć wyrzuty sumienia... może chciał wynagrodzić po śmierci, za to, czego nie dał za życia, dać nie chciał, czy nie umiał. Mądry historycy powiadają, że i królowa Bona miała swoją rację, że polityka ciągłego wiązania się z Austrią nie była ani mądrą, ani wskazaną, że słuszniejszym byłoby wówczas małżeństwo z którąś księżniczką francuską. Niemniej biały kwiatek Habsburski, tak niewinnie w Polsce zdręczony, wzbudza rozrzewienie i żalność, jak każdy

BEZROBOCIE I BEZROBOTNI

Rząd organizuje pomoc dla bezrobotnych wyciągając je z bezrobocia. Ci naczelnicy, sztafardowi ludzie pracują dla socjalizmu, a ta praca wymaga właśnie dezorganizacji pracy. Jesteśmy zdania, że drożyna pracy, ograniczenie jej godzin trwania oraz wszelkie dodatki świadczenia t. zw. socjalne są przyczyną światowego kryzysu.

Zaczęto wytwarzać zbyt drogo — zaczęto mniej kupować, wobec tego za wiele zebrało się towaru, który musiał tanieć, by znaleźć nabywcę. Robotnik nie chciał się dostosować do niższych cen, — przeto przestano produkować, a więc musieli się wytworzyć bezrobocie.

Gdy miliony znalazły się bez zarobków, a przy zmniejszonej wymianie i produkcji zbieżności warstwy kamieniczników, zaczęła się rzeczywistość kłaska. Trzeba ratować tych, którym głód grozi.

Fundusz bezrobocia w tych warunkach automatycznie się zmniejsza, a w miarę biednienia płatników, coraz większe kwoty należy czerpać z budżetu państwa.

Gdy budżet państwa coraz się kurczy w miarę postępu bezrobocia, kurczy się społeczeństwo do niesienia pomocy bezrobotnym, czyli każe się galezi, uprzednio podciętej dźwigać cały ciężar skutków złej polityki w dziedzinie organizacji pracy.

Dać pracę potrzebującym jej, jest poniekąd obowiązkiem jak państwa tak i poszczególnych jego obywateli, jednak pod warunkiem że ta praca będzie produktywna i będzie się opłacała, gdyż nie do pomysłienia jest ustrój społeczeństwa, w którym jedna mała część ka wzięć tylko dawala a druga tylko brała bez żadnego ekwiwalentu.

Przedewszystkiem więc należy dać pracę tym, którzy chcą pracować, choć by za strawę tylko, 1/144 im skuteczną ochronę przed tymi, którzy uprawiają fachowe bezrobocie, niedopuszczając do pracy na innych, niż przez siebie ustanowionych warunkach.

Dziś wszędzie widzimy wystawione hasła, szczególnie ich mnogość widnieją na czerwonych płacitach, więc możeby było na czasie napiąć na białym sztandarze złote i literami: „Niech żyje swoboda pracy!”

Codziennie stykamy się po wielokroć z poszukującymi nity pracy. Historia wszystkim dobrze znana — proszę jednak spróbować mieć z tym elementem do czynienia. Od powietrza i takich „bezrobotnych” niech Bóg strzeże. Wszystko dla nich za ciężkie, za trudne, za niewygodne, jedzenie do gustu nie trafia, płaca za mała. Włóczą się całymi stadami, a lud wiejski

ale rezolutnych krzykaczy, którzy we wszystkich związkach rej wodzą.

Ci naczelnicy, sztafardowi ludzie pracują dla socjalizmu, a ta praca wymaga właśnie dezorganizacji pracy. Jesteśmy zdania, że drożyna pracy, ograniczenie jej godzin trwania oraz wszelkie dodatki świadczenia t. zw. socjalne są przyczyną światowego kryzysu.

Zaczęto wytwarzać zbyt drogo — zaczęto mniej kupować, wobec tego za wiele zebrało się towaru, który musiał tanieć, by znaleźć nabywcę. Robotnik nie chciał się dostosować do niższych cen, — przeto przestano produkować, a więc musieli się wytworzyć bezrobocie.

Gdy miliony znalazły się bez zarobków, a przy zmniejszonej wymianie i produkcji zbieżności warstwy kamieniczników, zaczęła się rzeczywistość kłaska. Trzeba ratować tych, którym głód grozi.

Fundusz bezrobocia w tych warunkach automatycznie się zmniejsza, a w miarę biednienia płatników, coraz większe kwoty należy czerpać z budżetu państwa.

Gdy budżet państwa coraz się kurczy w miarę postępu bezrobocia, kurczy się społeczeństwo do niesienia pomocy bezrobotnym, czyli każe się galezi, uprzednio podciętej dźwigać cały ciężar skutków złej polityki w dziedzinie organizacji pracy.

Dać pracę potrzebującym jej, jest poniekąd obowiązkiem jak państwa tak i poszczególnych jego obywateli, jednak pod warunkiem że ta praca będzie produktywna i będzie się opłacała, gdyż nie do pomysłienia jest ustrój społeczeństwa, w którym jedna mała część ka wzięć tylko dawala a druga tylko brała bez żadnego ekwiwalentu.

Przedewszystkiem więc należy dać pracę tym, którzy chcą pracować, choć by za strawę tylko, 1/144 im skuteczną ochronę przed tymi, którzy uprawiają fachowe bezrobocie, niedopuszczając do pracy na innych, niż przez siebie ustanowionych warunkach.

Dziś wszędzie widzimy wystawione hasła, szczególnie ich mnogość widnieją na czerwonych płacitach, więc możeby było na czasie napiąć na białym sztandarze złote i literami: „Niech żyje swoboda pracy!”

Codziennie stykamy się po wielokroć z poszukującymi nity pracy. Historia wszystkim dobrze znana — proszę jednak spróbować mieć z tym elementem do czynienia. Od powietrza i takich „bezrobotnych” niech Bóg strzeże. Wszystko dla nich za ciężkie, za trudne, za niewygodne, jedzenie do gustu nie trafia, płaca za mała. Włóczą się całymi stadami, a lud wiejski

W latach uprzednich mieliśmy bezrobotnych w tej samej mierze więcej ilości, a pomoc udzielana wykazywała cyfry b. poważne.

Pomoc ta, szczerą udzielana ręką, bez należytej kontroli, bez zbadania istotnego braku środków do życia jak i rzeczywistego braku pracy, doprowadziła do szeroko rozgałęzionego procederu uprawiania zawodowo bezrobocia.

Byliśmy świadkami, jak setki robotników rolnych rzucano służbę i szło do miast zapisywać się na bezrobotnych, aby żyć wesoło, bez pracy rezerwowanej dla głupich.

Inna kategoria robotników miejskich, t. zw. sezonowi, jako to: mularze, cieśle, ceglarze i t. p. po skończeniu robót opłacanych daleko drożej, niż przed wojną i za czas 8 godzin, z pominięciem zupełnym robót akordowych, natychmiast zapisywali się do bezrobotnych, pobierając zasiłki, choć dawniej zarobione latem pieniądze starczyły na utrzymanie rodziny do wiosny wznowienia robót.

Dalsza kategoria bezrobotnych i to najgroźniejsza — to strajkujący.

Widzieliśmy setki przykładów, gdy strajki fabryki na skutek ogłoszonego strajku z powodu „zatargu”, wywołanego przez kierowników Związków Zawodowych bądź z rzekomych przyczyn ekonomicznych, jak żądania ciągłego podnoszenia płac, lub żądania usunięcia inżyniera czy majstra, albo zmuszenia przedsiębiorstwa do przyjęcia wydalonego robotnika, bądź z przyczyn natury czysto politycznej, maskowanymi ekonomicznymi postulatami.

Komitety strajkowe (instytut, uznany przez prawo!) inaczej komitety zarządzające bezrobocie przymusowe, po ogłoszeniu strajku zwracali się do rządu o asygnowanie sum dla pomocy bezrobotnym z własnej woli i takowe fundusze na podtrzymanie strajku były udzielane. Widzieliśmy w Łodzi pod czas strajków, jak socjalistyczna rada miejska i Magistrat asygnowały duże sumy na ten sam cel, przyczem wypowiadano pełne lirki mowy o żonach i dzieciach, głodujących, nieszczęśliwych ofiarach strajku, przez tychże socjalistów zarządzającego.

Widzimy w Anglii ciekawy objaw: strajkują właściciele, a oficjalnie jest pozabawionych pracy parę milionów górników, gdyż nie chcą się zgodzić na obniżenie płac. Chcą zachować swój standard of life, t. j. poziom życiowy, choć warunki sprzedaży węgla nie pozwalają na deficytowy jego wydobycia. Ale górników to nie a nie nie obchodzi, a w każdym razie nie wrusza p. Coocka, ich przedstawiciela i lidera.

Z pogodnym sercem nie robią „dla zasady”, a socjalistyczny rząd Mac Donalda po wyczerpaniu funduszu bezrobocia, wydał w ciągu roku dodatkowo 90 milionów funtów sterlinów t. j. 3,820,000,000 zł.

Wreszcie p.p. Mac Donald i Snowden spóstrzęgli się, że kraj bankrutuje i zaproponowali zmniejszenie świadczeń, za co Labour Party odpowiedziała wyrzuceniem ich z partii, jako zdrayców sprawy robotniczej.

A funt sterling — ten granitowy zda się pieniądź, zleciał o 25 proc. z dotychczasowej wysokości.

Pomimo to robotnicy i ich socjalistyczni menery w dalszym ciągu nie chcą ze swych żądań ustąpić, dowodząc, że trzeba brać z banków pieniądze, należące do klas posiadających, nakładając na burżujów zwiększone podatki, ale ani myślą pracować.

Ze dola nieszczęśliwych „pozbanie obchodzą, a w każdym razie nie jest znów tak ciężka, dowodzi skandaliczne wprost odkrycie: bezrobotni, otrzynujący sute zasiłki, wyjeżdżali z Anglii na kontynent, gdzie życie tańsze i tam prowadzili bez troski bytowanie rentjerów na koszt skarbu angielskiego, t. j. warstw pracujących i płacących podatki.

Jeżeli ogół dowiedział się dopiero teraz o tym skandalu, — to jednak socjalistyczna partia i jej menery byli o tem poinformowani i ... milczeli.

Zaiste pięknie to świadczy o solidarności partyjnej!

Uprawienie partii socjalistycznej, którą można uważać, jako syntezę związków zawodowych, daje w wyniku objaw przynusowy i terroru.

Nie ulega wątpliwości, że wśród robotników ogromna ich część chce pracować, gotowa jest do ustępstw, rozumiejąc w zupełności wymogi produkcji i zbytu. Niestety, muszą się poddać przymusowi, nakładanemu na nich przez najmniej skorych do pracy,

kpi z tych robotników, co nie robić nie chcą.

Robotnik rolny staje zwykle do pracy o wschodzie słońca i kończy o zmroku, a nieraz w razach nagłych pracuje przy zbiorze w święta i po zachodzie słońca, by ratować plon całorocznych zbiorów.

Gospodarstwa rolne korzystają z pracy t. zw. podziennika ze wsi na tych samych warunkach.

W czasie najpilniejszych robót polnych, ratownie jest się podziennika pozabawionym. Poszli wszyscy do t. zw. lekkiej pracy np. do szczypania trawki na planicie kolejowym albo na drodze sejmikowej.

Tam płacą albo drożej, albo tyle, ile się normalnie płaci w gospodarstwie, zaś robota zaczyna się o 7 rano a o 4 po poł. już jej koniec, podczas gdy normalnie w czerwcu i lipcu w polu trwa od godz. 5 rano do 8.30 wieczór z przerwą na śniadanie 1 godz. na obiad 2 godz. i 15 minut na podwieczorek. Cóż dziwnego, że robotnicy idą na roboty opłacane z funduszy tychże rolnych pracodawców w wyższej skali i w znacznie krótszym czasie, nie mówiąc już o samej wydajności pracy.

W takim folwarku miejskim jak Leoniszki, robotnik rolny pracuje za ledwie 8 godzi., podczas gdy tuż o międze praca trwa przy takiej samej płacy 12 godz., a to by zrównać ich z robotnikami miejskimi.

Są to wszystko anomalja, które się odbijają fatalnie na stanie ekonomicznym i w ogólnej sumie warunków niepomysłnych doprowadzić musi do wejścia w orbitę kryzysu.

Już w wielu krajach obejrżeli się że nie można zafować zapomogami dla bezrobotnych, że należy ograniczyć świadczenia socjalne a zmuszać do pracy tych, którzy tylko o niej gadają, a podjąć się żadnej nie chcą.

Gdy okręt jest zagrożony, wszyscy muszą stawać do pracy, choćby miała trwać bez przerwy 3 — 4 doby, a suchar nawet starczyć musi za posiłek.

Nie ulega wątpliwości, że okręt państwowy i społeczny trafił w sferę groźnej burzy, to też musi być i stan pogotowia ratunkowego zaprowadzony na wzór okrętowy. Wszyscy do pracy, a na okrecie dyscyplina karze bez wahania najmniejsze uchybienie.

Jeżeli dziś stajemy wszyscy do apelu rządu, by wspólnymi siłami dopomóc bezrobotnym, to wyrażamy też niezłomne przekonanie, że nastąpi zwrot w zapatrywaniach na organizację pracy i że będą poskromione te żywioły, które żerują na nędzy robotnika i na jego demoralizacji.

Orkan szaleje — spieszymy na ratunek naszego okrętu! St. Wankowicz

Władze państwa, co nie robić nie chcą.

Robotnik rolny staje zwykle do pracy o wschodzie słońca i kończy o zmroku, a nieraz w razach nagłych pracuje przy zbiorze w święta i po zachodzie słońca, by ratować plon całorocznych zbiorów.

Gospodarstwa rolne korzystają z pracy t. zw. podziennika ze wsi na tych samych warunkach.

W czasie najpilniejszych robót polnych, ratownie jest się podziennika pozabawionym. Poszli wszyscy do t. zw. lekkiej pracy np. do szczypania trawki na planicie kolejowym albo na drodze sejmikowej.

Tam płacą albo drożej, albo tyle, ile się normalnie płaci w gospodarstwie, zaś robota zaczyna się o 7 rano a o 4 po poł. już jej koniec, podczas gdy normalnie w czerwcu i lipcu w polu trwa od godz. 5 rano do 8.30 wieczór z przerwą na śniadanie 1 godz. na obiad 2 godz. i 15 minut na podwieczorek. Cóż dziwnego, że robotnicy idą na roboty opłacane z funduszy tychże rolnych pracodawców w wyższej skali i w znacznie krótszym czasie, nie mówiąc już o samej wydajności pracy.

W takim folwarku miejskim jak Leoniszki, robotnik rolny pracuje za ledwie 8 godzi., podczas gdy tuż o międze praca trwa przy takiej samej płacy 12 godz., a to by zrównać ich z robotnikami miejskimi.

Są to wszystko anomalja, które się odbijają fatalnie na stanie ekonomicznym i w ogólnej sumie warunków niepomysłnych doprowadzić musi do wejścia w orbitę kryzysu.

Już w wielu krajach obejrżeli się że nie można zafować zapomogami dla bezrobotnych, że należy ograniczyć świadczenia socjalne a zmuszać do pracy tych, którzy tylko o niej gadają, a podjąć się żadnej nie chcą.

Gdy okręt jest zagrożony, wszyscy muszą stawać do pracy, choćby miała trwać bez przerwy 3 — 4 doby, a suchar nawet starczyć musi za posiłek.

Nie ulega wątpliwości, że okręt państwowy i społeczny trafił w sferę groźnej burzy, to też musi być i stan pogotowia ratunkowego zaprowadzony na wzór okrętowy. Wszyscy do pracy, a na okrecie dyscyplina karze bez wahania najmniejsze uchybienie.

Jeżeli dziś stajemy wszyscy do apelu rządu, by wspólnymi siłami dopomóc bezrobotnym, to wyrażamy też niezłomne przekonanie, że nastąpi zwrot w zapatrywaniach na organizację pracy i że będą poskromione te żywioły, które żerują na nędzy robotnika i na jego demoralizacji.

Orkan szaleje — spieszymy na ratunek naszego okrętu! St. Wankowicz

Władze państwa, co nie robić nie chcą.

Robotnik rolny staje zwykle do pracy o wschodzie słońca i kończy o zmroku, a nieraz w razach nagłych pracuje przy zbiorze w święta i po zachodzie słońca, by ratować plon całorocznych zbiorów.

Gospodarstwa rolne korzystają z pracy t. zw. podziennika ze wsi na tych samych warunkach.

W czasie najpilniejszych robót polnych, ratownie jest się podziennika pozabawionym. Poszli wszyscy do t. zw. lekkiej pracy np. do szczypania trawki na planicie kolejowym albo na drodze sejmikowej.

Tam płacą albo drożej, albo tyle, ile się normalnie płaci w gospodarstwie, zaś robota zaczyna się o 7 rano a o 4 po poł. już jej koniec, podczas gdy normalnie w czerwcu i lipcu w polu trwa od godz. 5 rano do 8.30 wieczór z przerwą na śniadanie 1 godz. na obiad 2 godz. i 15 minut na podwieczorek. Cóż dziwnego, że robotnicy idą na roboty opłacane z funduszy tychże rolnych pracodawców w wyższej skali i w znacznie krótszym czasie, nie mówiąc już o samej wydajności pracy.

W takim folwarku miejskim jak Leoniszki, robotnik rolny pracuje za ledwie 8 godzi., podczas gdy tuż o międze praca trwa przy takiej samej płacy 12 godz., a to by zrównać ich z robotnikami miejskimi.

Są to wszystko anomalja, które się odbijają fatalnie na stanie ekonomicznym i w ogólnej sumie warunków niepomysłnych doprowadzić musi do wejścia w orbitę kryzysu.

Już w wielu krajach obejrżeli się że nie można zafować zapomogami dla bezrobotnych, że należy ograniczyć świadczenia socjalne a zmuszać do pracy tych, którzy tylko o niej gadają, a podjąć się żadnej nie chcą.

Gdy okręt jest zagrożony, wszyscy muszą stawać do pracy, choćby miała trwać bez przerwy 3 — 4 doby, a suchar nawet starczyć musi za posiłek.

Nie ulega wątpliwości, że okręt państwowy i społeczny trafił w sferę groźnej burzy, to też musi być i stan pogotowia ratunkowego zaprowadzony na wzór okrętowy. Wszyscy do pracy, a na okrecie dyscyplina karze bez wahania najmniejsze uchybienie.

Jeżeli dziś stajemy wszyscy do apelu rządu, by wspólnymi siłami dopomóc bezrobotnym, to wyrażamy też niezłomne przekonanie, że nastąpi zwrot w zapatrywaniach na organizację pracy i że będą poskromione te żywioły, które żerują na nędzy robotnika i na jego demoralizacji.

Orkan szaleje — spieszymy na ratunek naszego okrętu! St. Wankowicz

Władze państwa, co nie robić nie chcą.

Robotnik rolny staje zwykle do pracy o wschodzie słońca i kończy o zmroku, a nieraz w razach nagłych pracuje przy zbiorze w święta i po zachodzie słońca, by ratować plon całorocznych zbiorów.

Gospodarstwa rolne korzystają z pracy t. zw. podziennika ze wsi na tych samych warunkach.

W czasie najpilniejszych robót polnych, ratownie jest się podziennika pozabawionym. Poszli wszyscy do t. zw. lekkiej pracy np. do szczypania trawki na planicie kolejowym albo na drodze sejmikowej.

Tam płacą albo drożej, albo tyle, ile się normalnie płaci w gospodarstwie, zaś robota zaczyna się o 7 rano a o 4 po poł. już jej koniec, podczas gdy normalnie w czerwcu i lipcu w polu trwa od godz. 5 rano do 8.30 wieczór z przerwą na śniadanie 1 godz. na obiad 2 godz. i 15 minut na podwieczorek. Cóż dziwnego, że robotnicy idą na roboty opłacane z funduszy tychże rolnych pracodawców w wyższej skali i w znacznie krótszym czasie, nie mówiąc już o samej wydajności pracy.

W takim folwarku miejskim jak Leoniszki, robotnik rolny pracuje za ledwie 8 godzi., podczas gdy tuż o międze praca trwa przy takiej samej płacy 12 godz., a to by zrównać ich z robotnikami miejskimi.

Są to wszystko anomalja, które się odbijają fatalnie na stanie ekonomicznym i w ogólnej sumie warunków niepomysłnych doprowadzić musi do wejścia w orbitę kryzysu.

Już w wielu krajach obejrżeli się że nie można zafować zapomogami dla bezrobotnych, że należy ograniczyć świadczenia socjalne a zmuszać do pracy tych, którzy tylko o niej gadają, a podjąć się żadnej nie chcą.

Gdy okręt jest zagrożony, wszyscy muszą stawać do pracy, choćby miała trwać bez przerwy 3 — 4 doby, a suchar nawet starczyć musi za posiłek.

Nie ulega wątpliwości, że okręt państwowy i społeczny trafił w sferę groźnej burzy, to też musi być i stan pogotowia ratunkowego zaprowadzony na wzór okrętowy. Wszyscy do pracy, a na okrecie dyscyplina karze bez wahania najmniejsze uchybienie.

Jeżeli dziś stajemy wszyscy do apelu rządu, by wspólnymi siłami dopomóc bezrobotnym, to wyrażamy też niezłomne przekonanie, że nastąpi zwrot w zapatrywaniach na organizację pracy i że będą poskromione te żywioły, które żerują na nędzy robotnika i na jego demoralizacji.

Orkan szaleje — spieszymy na ratunek naszego okrętu! St. Wankowicz

Władze państwa, co nie robić nie chcą.

Robotnik rolny staje zwykle do pracy o wschodzie słońca i kończy o zmroku, a nieraz w razach nagłych pracuje przy zbiorze w święta i po zachodzie słońca, by ratować plon całorocznych zbiorów.

Gospodarstwa rolne korzystają z pracy t. zw. podziennika ze wsi na tych samych warunkach.

W czasie najpilniejszych robót polnych, ratownie jest się podziennika pozabawionym. Poszli wszyscy do t. zw. lekkiej pracy np. do szczypania trawki na planicie kolejowym albo na drodze sejmikowej.

Tam płacą albo drożej, albo tyle, ile się normalnie płaci w gospodarstwie, zaś robota zaczyna się o 7 rano a o 4 po poł. już jej koniec, podczas gdy normalnie w czerwcu i lipcu w polu trwa od godz. 5 rano do 8.30 wieczór z przerwą na śniadanie 1 godz. na obiad 2 godz. i 15 minut na podwieczorek. Cóż dziwnego, że robotnicy idą na roboty opłacane z funduszy tychże rolnych pracodawców w wyższej skali i w znacznie krótszym czasie, nie mówiąc już o samej wydajności pracy.

W takim folwarku miejskim jak Leoniszki, robotnik rolny pracuje za ledwie 8 godzi., podczas gdy tuż o międze praca trwa przy takiej samej płacy 12 godz., a to by zrównać ich z robotnikami miejskimi.

Są to wszystko anomalja, które się odbijają fatalnie na stanie ekonomicznym i w ogólnej sumie warunków niepomysłnych doprowadzić musi do wejścia w orbitę kryzysu.

Już w wielu krajach obejrżeli się że nie można zafować zapomogami dla bezrobotnych, że należy ograniczyć świadczenia socjalne a zmuszać do pracy tych, którzy tylko o niej gadają, a podjąć się żadnej nie chcą.

Gdy okręt jest zagrożony, wszyscy muszą stawać do pracy, choćby miała trwać bez przerwy 3 — 4 doby, a suchar nawet starczyć musi za posiłek.

Nie ulega wątpliwości, że okręt państwowy i społeczny trafił w sferę groźnej burzy, to też musi być i stan pogotowia ratunkowego zaprowadzony na wzór okrętowy. Wszyscy do pracy, a na okrecie dyscyplina karze bez wahania najmniejsze uchybienie.

Jeżeli dziś stajemy wszyscy do apelu rządu, by wspólnymi siłami dopomóc bezrobotnym, to wyrażamy też niezłomne przekonanie, że nastąpi zwrot w zapatrywaniach na organizację pracy i że będą poskromione te żywioły, które żerują na nędzy robotnika i na jego demoralizacji.

Orkan szaleje — spieszymy na ratunek naszego okrętu! St. Wankowicz

Władze państwa, co nie robić nie chcą.

Robotnik rolny staje zwykle do pracy o wschodzie słońca i kończy o zmroku, a nieraz w razach nagłych pracuje przy zbiorze w święta i po zachodzie słońca, by ratować plon całorocznych zbiorów.

Gospodarstwa rolne korzystają z pracy t. zw. podziennika ze wsi na tych samych warunkach.

W czasie najpilniejszych robót polnych, ratownie jest się podziennika pozabawionym. Poszli wszyscy do t. zw. lekkiej pracy np. do szczypania trawki na planicie kolejowym albo na drodze sejmikowej.

Tam płacą albo drożej, albo tyle, ile się normalnie płaci w gospodarstwie, zaś robota zaczyna się o 7 rano a o 4 po poł. już jej koniec, podczas gdy normalnie w czerwcu i lipcu w polu trwa od godz. 5 rano do 8.30 wieczór z przerwą na śniadanie 1 godz. na obiad 2 godz. i 15 minut na podwieczorek. Cóż dziwnego, że robotnicy idą na roboty opłacane z funduszy tychże rolnych pracodawców w wyższej skali i w znacznie krótszym czasie, nie mówiąc już o samej wydajności pracy.

W takim folwarku miejskim jak Leoniszki, robotnik rolny pracuje za ledwie 8 godzi., podczas gdy tuż o międze praca trwa przy takiej samej płacy 12 godz., a to by zrównać ich z robotnikami miejskimi.

Są to wszystko anomalja, które się odbijają fatalnie na stanie ekonomicznym i w ogólnej sumie warunków niepomysłnych doprowadzić musi do wejścia w orbitę kryzysu.

Już w wielu krajach obejrżeli się że nie można zafować zapomogami dla bezrobotnych, że należy ograniczyć świadczenia socjalne a zmuszać do pracy tych, którzy tylko o niej gadają, a podjąć się żadnej nie chcą.

Gdy okręt jest zagrożony, wszyscy muszą stawać do pracy, choćby miała trwać bez przerwy 3 — 4 doby, a suchar nawet starczyć musi za posiłek.

Nie ulega wątpliwości, że okręt państwowy i społeczny trafił w sferę groźnej burzy, to też musi być i stan pogotowia ratunkowego zaprowadzony na wzór okrętowy. Wszyscy do pracy, a na okrecie dyscyplina karze bez wahania najmniejsze uchybienie.

Jeżeli dziś stajemy wszyscy do apelu rządu, by wspólnymi siłami dopomóc bezrobotnym, to wyrażamy też niezłomne przekonanie, że nastąpi zwrot w zapatrywaniach na organizację pracy i że będą poskromione te żywioły, które żerują na nędzy robotnika i na jego demoralizacji.

Orkan szaleje — spieszymy na ratunek naszego okrętu! St. Wankowicz

Władze państwa, co nie robić nie chcą.

Robotnik rolny staje zwykle do pracy o wschodzie słońca i kończy o zmroku, a nieraz w razach nagłych pracuje przy zbiorze w święta i po zachodzie słońca, by ratować plon całorocznych zbiorów.

Gospodarstwa rolne korzystają z pracy t. zw. podziennika ze wsi na tych samych warunkach.

W czasie najpilniejszych robót polnych, ratownie jest się podziennika pozabawionym. Poszli wszyscy do t. zw. lekkiej pracy np. do szczypania trawki na planicie kolejowym albo na drodze sejmikowej.

Tam płacą albo drożej, albo tyle, ile się normalnie płaci w gospodarstwie, zaś robota zaczyna się o 7 rano a o 4 po poł. już jej koniec, podczas gdy normalnie w czerwcu i lipcu w polu trwa od godz. 5 rano do 8.30 wieczór z przerwą na śniadanie 1 godz. na obiad 2 godz. i 15 minut na podwieczorek. Cóż dziwnego, że robotnicy idą na roboty opłacane z funduszy tychże rolnych pracodawców w wyższej skali i w znacznie krótszym czasie, nie mówiąc już o samej wydajności pracy.

W takim folwarku miejskim jak Leoniszki, robotnik rolny pracuje za ledwie 8 godzi., podczas gdy tuż o międze praca trwa przy takiej samej płacy 12 godz., a to by zrównać ich z robotnikami miejskimi.

Są to wszystko anomalja, które się odbijają fatalnie na stanie ekonomicznym i w ogólnej sumie warunków niepomysłnych doprowadzić musi do wejścia w orbitę kryzysu.

Już w wielu krajach obejrżeli się że nie można zafować zapomogami dla bezrobotnych, że należy ograniczyć świadczenia socjalne a zmuszać do pracy tych, którzy tylko o niej gadają, a podjąć się żadnej nie chcą.

Gdy okręt jest zagrożony, wszyscy muszą stawać do pracy, choćby miała trwać bez przerwy 3 — 4 doby, a suchar nawet starczyć musi za posiłek.

Nie ulega wątpliwości, że okręt państwowy i społeczny trafił w sferę groźnej burzy, to też musi być i stan pogotowia ratunkowego zaprowadzony na wzór okrętowy. Wszyscy do pracy, a na okrecie dyscyplina karze bez wahania najmniejsze uchybienie.

Jeżeli dziś stajemy wszyscy do apelu rządu, by wspólnymi siłami dopomóc bezrobotnym, to wyrażamy też niezłomne przekonanie, że nastąpi zwrot w zapatrywaniach na organizację pracy i że będą poskromione te żywioły, które żerują na nędzy robotnika i na jego demoralizacji.

Orkan szaleje — spieszymy na ratunek naszego okrętu! St. Wankowicz

Władze państwa, co nie robić nie chcą.

Robotnik rolny staje zwykle do pracy o wschodzie słońca i kończy o zmroku, a nieraz w razach nagłych pracuje przy zbiorze w święta i po zachodzie słońca, by ratować plon całorocznych zbiorów.

Gospodarstwa rolne korzystają z pracy t. zw. podziennika ze wsi na tych samych warunkach.

W czasie najpilniejszych robót polnych, ratownie jest się podziennika pozabawionym. Poszli wszyscy do t. zw. lekkiej pracy np. do szczypania trawki na planicie kolejowym albo na drodze sejmikowej.

Tam płacą albo drożej, albo tyle, ile się normalnie płaci w gospodarstwie, zaś robota zaczyna się o 7 rano a o 4 po poł. już jej koniec, podczas gdy normalnie w czerwcu i lipcu w polu trwa od godz. 5 rano do 8.30 wieczór z przerwą na śniadanie 1 godz. na obiad 2 godz. i 15 minut na podwieczorek. Cóż dziwnego, że robotnicy idą na roboty opłacane z funduszy tychże rolnych pracodawców w wyższej skali i w znacznie krótszym czasie, nie mówiąc już o samej wydajności pracy.

W takim folwarku miejskim jak Leoniszki, robotnik rolny pracuje za ledwie 8 godzi., podczas gdy tuż o międze praca trwa przy takiej samej płacy 12 godz., a to by zrównać ich z robotnikami miejskimi.

Są to wszystko anomalja, które się odbijają fatalnie na stanie ekonomicznym i w ogólnej sumie warunków niepomysłnych doprowadzić musi do wejścia w orbitę kryzysu.

Już w wielu krajach obejrżeli się że nie można zafować zapomogami dla bezrobotnych, że należy ograniczyć świadczenia socjalne a zmuszać do pracy tych, którzy tylko o niej gadają, a podjąć się żadnej nie chcą.

Gdy okręt jest zagrożony, wszyscy muszą stawać do pracy, choćby miała trwać bez przerwy 3 — 4 doby, a suchar nawet starczyć musi za posiłek.

Nie ulega wątpliwości, że okręt państwowy i społeczny trafił w sferę groźnej burzy, to też musi być i stan pogotowia ratunkowego zaprowadzony na wzór okrętowy. Wszyscy do pracy, a na okrecie dyscyplina karze bez wahania najmniejsze uchybienie.

Jeżeli dziś stajemy wszyscy do apelu rządu, by wspólnymi siłami dopomóc bezrobotnym, to wyrażamy też niezłomne przekonanie, że nastąpi zwrot w zapatrywaniach na organizację pracy i że będą poskromione te żywioły, które żerują na nędzy robotnika i na jego demoralizacji.

Orkan szaleje — spieszymy na ratunek naszego okrętu! St. Wankowicz

Władze państwa, co nie robić nie chcą.

Robotnik rolny staje zwykle do pracy o wschodzie słońca i kończy o zmroku, a nieraz w razach nagłych pracuje przy zbiorze w święta i po zachodzie słońca, by ratować plon całorocznych zbiorów.

Gospodarstwa rolne korzystają z pracy t. zw. podziennika ze wsi na tych samych warunkach.

W czasie najpilniejszych robót polnych, ratownie jest się podziennika pozabawionym. Poszli wszyscy do t. zw. lekkiej pracy np. do szczypania trawki na planicie kolejowym albo na drodze sejmikowej.

Tam płacą albo drożej, albo tyle, ile się normalnie płaci w gospodarstwie, zaś robota zaczyna się o 7 rano a o 4 po poł. już jej koniec, podczas gdy normalnie w czerwcu i lipcu w polu trwa od godz. 5 rano do 8.30 wieczór z przerwą na śniadanie 1 godz. na obiad 2 godz. i 15 minut na podwieczorek. Cóż dziwnego, że robotnicy idą na roboty opłacane z funduszy tychże rolnych pracodawców w wyższej skali i w znacznie krótszym czasie, nie mówiąc już o samej wydajności pracy.

W takim folwarku miejskim jak Leoniszki, robotnik rolny pracuje za ledwie 8 godzi., podczas gdy tuż o międze praca trwa przy takiej samej płacy 12 godz., a to by zrównać ich z robotnikami miejskimi.

Są to wszystko anomalja, które się odbijają fatalnie na stanie ekonomicznym i w ogólnej sumie warunków niepomysłnych doprowadzić musi do wejścia w orbitę kryzysu.

Już w wielu krajach obejrżeli się że nie można zafować zapomogami dla bezrobotnych, że należy ograniczyć świadczenia socjalne a zmuszać do pracy tych, którzy tylko o niej gadają, a podjąć się żadnej nie chcą.

Gdy okręt jest zagrożony, wszyscy muszą stawać do pracy, choćby miała trwać bez przerwy 3 — 4 doby, a suchar nawet starczyć musi za posiłek.

Nie ulega wątpliwości, że okręt państwowy i społeczny trafił w sferę groźnej burzy, to też musi być i stan pogotowia ratunkowego zaprowadzony na wzór okrętowy. Wszyscy do pracy, a na okrecie dyscyplina karze bez wahania najmniejsze uchybienie.

Jeżeli dziś stajemy wszyscy do apelu rządu, by wspólnymi siłami dopomóc bezrobotnym, to wyrażamy też niezłomne przekonanie, że nastąpi zwrot w zapatrywaniach na organizację pracy i że będą poskromione te żywioły, które żerują na nędzy robotnika i na jego demoralizacji.

Orkan szaleje — spieszymy na ratunek naszego okrętu! St. Wankowicz

Władze państwa, co nie robić nie chcą.

Robotnik rolny staje zwykle do pracy o wschodzie słońca i kończy o zmroku, a nieraz w razach nagłych pracuje przy zbiorze w święta i po zachodzie słońca, by ratować plon całorocznych zbiorów.

Gospodarstwa rolne korzystają z pracy t. zw. podziennika ze wsi na tych samych warunkach.

W czasie najpilniejszych robót polnych, ratownie jest się podziennika pozabawionym. Poszli wszyscy do t. zw. lekkiej pracy np. do szczypania trawki na planicie kolejowym albo na drodze sejmikowej.

Tam płacą albo drożej, albo tyle, ile się normalnie płaci w gospodarstwie, zaś robota zaczyna się o 7 rano a o 4 po poł. już jej koniec, podczas gdy normalnie w czerwcu i lipcu w polu trwa od godz. 5 rano do 8.30 wieczór z przerwą na śniadanie 1 godz. na obiad 2 godz. i 15 minut na podwieczorek. Cóż dziwnego, że robotnicy idą na roboty opłacane z funduszy tychże rolnych pracodawców w wyższej skali i w znacznie krótszym czasie, nie mówiąc już o samej wydajności pracy.

W takim folwarku miejskim jak Leoniszki, robotnik rolny pracuje za ledwie 8 godzi., podczas gdy tuż o międze praca trwa przy takiej samej płacy 12 godz., a to by zrównać ich z robotnikami miejskimi.

Są to wszystko anomalja, które się odbijają fatalnie na stanie ekonomicznym i w ogólnej sumie warunków niepomysłnych doprowadzić musi do wejścia w orbitę kryzysu.

Już w wielu krajach obejrżeli się że nie można zafować zapomogami dla bezrobotnych, że należy ograniczyć świadczenia socjalne a zmuszać do pracy tych, którzy tylko o niej gadają, a podjąć się żadnej nie chcą.

Gdy okręt jest zagrożony, wszyscy muszą stawać do pracy, choćby miała trwać bez przerwy 3 — 4 doby, a suchar nawet starczyć musi za posiłek.

Nie ulega wątpliwości, że okręt państwowy i społeczny trafił w sferę groźnej burzy, to też musi być i stan pogotowia ratunkowego zaprowadzony na wzór okrętowy. Wszyscy do pracy, a na okrecie dyscyplina karze bez wahania najmniejsze uchybienie.

Jeżeli dziś stajemy wszyscy do apelu rządu, by wspólnymi siłami dopomóc bezrobotnym, to wyrażamy też niezłomne przekonanie, że nastąpi zwrot w zapatrywaniach na organizację pracy i że będą poskromione te żywioły, które żerują na nędzy robotnika i na jego demoralizacji.

Orkan szaleje — spieszymy na ratunek naszego okrętu! St. Wankowicz

Władze państwa, co nie robić nie chcą.

Robotnik rolny staje zwykle do pracy o wschodzie słońca i kończy o zmroku, a nieraz w razach nagłych pracuje przy zbiorze w święta i po zachodzie słońca, by ratować plon całorocznych zbiorów.

Gospodarstwa rolne korzystają z pracy t. zw. podziennika ze wsi na tych samych warunkach.

W czasie najpilniejszych robót polnych, ratownie jest się podziennika pozabawionym. Poszli wszyscy do t. zw. lekkiej pracy np. do szczypania trawki na planicie kolejowym albo na drodze sejmikowej.

Tam płacą albo drożej, albo tyle, ile się normalnie płaci w gospodarstwie, zaś robota zaczyna się o 7 rano a o 4 po poł. już jej koniec, podczas gdy normalnie w czerwcu i lipcu w polu trwa od godz. 5 rano do 8.30 wieczór z przerwą na śniadanie 1 godz. na obiad 2 godz. i 15 minut na podwieczorek. Cóż dziwnego, że robotnicy idą na roboty opłacane z funduszy tychże rolnych pracodawców w wyższej skali i w znacznie krótszym czasie, nie mówiąc już o samej wydajności pracy.

W takim folwarku miejskim jak Leoniszki, robotnik rolny pracuje za ledwie 8 godzi., podczas gdy tuż o międze praca trwa przy takiej samej płacy 12 godz., a to by zrównać ich z robotnikami miejskimi.

Są to wszystko anomalja, które się odbijają fatalnie na stanie ekonomicznym i w ogólnej sumie warunków niepomysłnych doprowadzić musi do wejścia w orbitę kryzysu.

Już w wielu krajach obejrżeli się że nie można zafować zapomogami dla bezrobotnych, że należy ograniczyć świadczenia socjalne a zmuszać do pracy tych, którzy tylko o niej gadają, a podjąć się żadnej nie chcą.

Gdy okręt jest zagrożony, wszyscy muszą stawać do pracy, choćby miała trwać bez przerwy 3 — 4 doby, a suchar nawet starczyć musi za posiłek.

Nie ulega wątpliwości, że okręt państwowy i społeczny trafił w sferę groźnej burzy, to też musi być i stan pogotowia ratunkowego zaprowadzony na wzór okrętowy. Wszyscy do pracy, a na okrecie dyscyplina karze bez wahania najmniejsze uchybienie.

Jeżeli dziś stajemy wszyscy do apelu rządu, by wspólnymi siłami dopomóc bezrobotnym, to wyrażamy też niezłomne przekonanie, że nastąpi zwrot w zapatrywaniach na organizację pracy i że będą poskromione te żywioły, które żerują na nędzy robotnika i na jego demoralizacji.

Orkan szaleje — spieszymy na ratunek naszego okrętu! St. Wankowicz

Władze państwa, co nie robić nie chcą.

Robotnik rolny staje zwykle do pracy o wschodzie słońca i kończy o zmroku, a nieraz w razach nagłych pracuje przy zbiorze w święta i po zachodzie słońca, by ratować plon całorocznych zbiorów.

Gospodarstwa rolne korzystają z pracy t. zw. podziennika ze wsi na tych samych warunkach.

W czasie najpilniejszych robót polnych, ratownie jest się podziennika pozabawionym. Poszli wszyscy do t. zw. lekkiej pracy np. do szczypania trawki na planicie kolejowym albo na drodze sejmikowej.

Tam płacą albo drożej, albo tyle, ile się normalnie płaci w gospodarstwie, zaś robota zaczyna się o 7 rano a o 4 po poł. już jej koniec, podczas gdy normalnie w czerwcu i lipcu w polu trwa od godz. 5 rano do 8.30 wieczór z przerwą na śniadanie 1 godz. na obiad 2 godz. i 15 minut na podwieczorek. Cóż dziwnego, że robotnicy idą na roboty opłacane z funduszy tychże rolnych pracodawców w wyższej skali i w znacznie krótszym czasie, nie mówiąc już o samej wydajności pracy.

W takim folwarku miejskim jak Leoniszki, robotnik rolny pracuje za ledwie 8 godzi., podczas gdy tuż o międze praca trwa przy takiej samej płacy 12 godz., a to by zrównać ich z robotnikami miejskimi.

Są to wszystko anomalja, które się odbijają fatalnie na stanie ekonomicznym i w ogólnej sumie warunków niepomysłnych doprowadzić musi do wejścia w orbitę kryzysu.

Już w wielu krajach obejrżeli się że nie można zafować zapomogami dla bezrobotnych, że należy ograniczyć świadczenia socjalne a zmuszać do pracy tych, którzy tylko o niej gadają, a podjąć się żadnej nie chcą.

Gdy okręt jest zagrożony, wszyscy muszą stawać do pracy, choćby miała trwać bez przerwy 3 — 4 doby, a suchar nawet starczyć musi za posiłek.

Nie ulega wątpliwości, że okręt państwowy i społeczny trafił w sferę groźnej burzy, to też musi

